



Nadzieja na dziecko

czyli cała prawda
o naprotechnologii

Tomasz P. Terlikowski w rozmowie
z prof. Thomasem W. Hilgersem

FRONDA

**Nadzieja
na dziecko**

Nadzieja na dziecko czyli cała prawda o naprotechnologii

Tomasz P. Terlikowski w rozmowie
z prof. Thomasem W. Hilgersem

FRONDA

Okladka i strony tytułowe
Anna Kierzkowska

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta
Małgorzata Terlikowska

Skład i łamanie
TEKST Projekt Łódź

Copyright © by Tomasz P. Terlikowski, Warszawa 2015
Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o., Warszawa 2015

ISBN 978-83-64095-70-2

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. 22 836 54 44, 877 37 35
faks 22 877 37 34

e.mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

Spis treści

WSTĘP

Thomas W. Hilgers – prorok ludzkiej płciowości	9
Podziękowania	47

I. ŻYCIE

Dzieciństwo	51
Rodzina	57
Kościół	65
Ruch <i>pro-life</i>	71
Jan Paweł II	83

II. NAPROTECHNOLOGIA

Historia naprotechnologii.....	87
Model Creighton.....	97
Życie z Modelem Creighton.....	109
Naprotechnologia kontra antykoncepcja.....	117
Naprotechnologia i chirurgia.....	125
Naprotechnologia i mężczyźni.....	129

III. NAPROTECHNOLOGIA JAKO REAKCJA DUCHA

Duchowość naprotechnologii.....	137
Etyka naprotechnologii.....	145
Przyszłość będzie nasza.....	153
Gdzie szukać pomocy.....	158

WSTEP

Thomas W. Hilgers – prorok ludzkiej płciowości

XX wiek to niewątpliwie w historii Kościoła (a szerzej Kościołów i związków wyznaniowych) czas szczególnego męczeństwa. Od rewolucji październikowej, przez komunistyczne i anarchistyczne rewolty w Hiszpanii czy masońskie rządy w Meksyku, aż po reżim narodowo-socjalistyczny w Niemczech – wszędzie tam, gdzie do władzy dochodzili zwolennicy postępu i nowoczesności (bo tak właśnie się oni określali), rozpoczynała się wielka rzeź chrześcijan. Mordowano ich w okrutny sposób, nie dlatego, że sprzeciwiali się polityce rządu, ale dlatego, że byli chrześcijanami. Kościół wielu z nich już wyniósł na ołtarze, procesy beatyfikacyjne czy kanonizacyjne innych wciąż jeszcze się toczą, a część z chrześcijańskich ofiar wielkich

totalitaryzmów być może nigdy nie doczeka się procesu, choćby dlatego, że zginęli z bronią w rękę, chroniąc swoje domy, czy bliskich. Nie ma jednak wątpliwości, że każdy z tych, który zginął w imię Chrystusa, jest już świętym. Ale męczeństwo to przecież nie jedyna droga dla chrześcijanina. Większość z nas – szczególnie tych żyjących obecnie w sytej i relatywnie bezpiecznej Europie – nie stanie nigdy wobec tak poważnego wyzwania. My jesteśmy wezwani do wierności w rzeczach drobnych, do odwagi pójścia pod prąd dominujących opinii, do sprzeciwu sumienia wobec tego, co myśli i co próbuje nam narzucić większość, a niekiedy władza. Takich „wyznawców” (jak tradycja pierwszych wieków zaczęła określać tych chrześcijan, którzy umarli w opinii świętości, ale nie śmiercią męczeńską) XX i XXI wiek także ma naprawdę wielu. Część z nich zasłużyła się oporem wobec nazizmu i komunizmu (jak choćby wybitny filozof i teolog Dietrich von Hildebrand), inni walczyli o prawa obywatelskie dla czarnych w Stanach Zjednoczonych (jak choćby ksiądz, a wówczas jeszcze pastor, Richard John Neuhaus), a jeszcze inni stanęli w pierwszym rzędzie walczących o prawa każdej istoty ludzkiej do życia, o prawo kobiet do moralnej opieki zdrowotnej i wreszcie o godność medycyny. Jednym z takich „wyznawców”, którzy trwali w oporze wobec dominujących w medycynie, a niekiedy i Kościele opinii i trendów, jest niewątpliwie znakomity ginekolog Thomas W. Hilgers,

twórca naprotechnologii¹. Ten amerykański lekarz, gdy większość jego kolegów sławiła aborcję, odmawiał jej wykonywania; gdy większość uznawała pigułkę antykoncepcyjną za największy dar, on wskazywał na jej dramatyczne dla zdrowia kobiet skutki; i wreszcie gdy ogromna większość zachodnich katolików wieszała psy na bł. Pawle VI za encyklikę *Humanae vitae*, on z pasją młodego naukowca odpowiedział na wezwanie skierowane do lekarzy i ludzi nauki, by ci podjęli wysiłek wypracowania nauki zgodnej z wymogami moralności.

Trzeba mieć świadomość, że w latach 70., gdy Hilgers zaczynał działać, ani postawa *pro-life*, ani sprzeciw wobec aborcji, ani nawet wspieranie wewnątrz Kościoła, przynajmniej na Zachodzie, nauczania Pawła VI w sprawie antykoncepcji, wcale nie było czymś oczywistym. Ogromna większość teologów, nie wspominając już o zwyczajnych katolikach czy niewierzących lekarzach, uznawała takie postawy za szaleństwo, dowód braku nowoczesności i fanatyzmu religijnego. Hilgers wraz z żoną oraz najbliższymi współpracownikami stanęli jednak w obronie prawdy i zbudowali system opieki zdrowotnej nad kobietą, który nie tylko jest znakomitą odpowiedzią na aborcyjno-antykoncepcyjną

¹ Choć w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej funkcjonuje termin NaProTECHNOLOGY® (jest to zresztą nazwa zastrzeżona), w języku polskim upowszechniła się już spolszczona nazwa tej gałęzi medycyny. W książce tej posługiwać się będziemy więc terminem „naprotechnologia” (przyp. red.).

degenerację ginekologii, ale zawiera w sobie także ogromny ładunek duchowości. Jest też w pewnym sensie teologią ciała św. Jana Pawła II przełożoną na język medycznej i psychofizycznej praktyki. Aby zrozumieć, jakiej wymagało to od Hilgersa odwagi i determinacji, warto zatrzymać się przez chwilę na specyfice czasów, w których przyszło mu żyć.

PEŁZAJĄCA ABORCYJNA REWOLUCJA

Początek lat 70., gdy Thomas W. Hilgers rozpoczął swoją medyczną karierę, to w Stanach Zjednoczonych okres największego tryumfu lobby aborcyjnego. To właśnie wtedy kolejne decyzje Sądu Najwyższego (o których za moment) obaliły moralny i prawny konsensus, który – od samego niemal początku istnienia Stanów Zjednoczonych – zakazywał aborcji. Jeszcze w latach 60. XX wieku prawo stanowe większości stanów USA opierało się na angielskim *common law*, które zakazywało aborcji czy podawania środków wczesnoporonnych od momentu, gdy kobieta poczuje pierwsze ruchy dziecka. Do prawa stanowego zapis zakazujący sprzedaży środków wczesnoporonnych wprowadził jako pierwszy w 1821 roku stan Connecticut, a za nim poszły kolejne stany. W 1900 roku aborcja była uznawana za przestępstwo w każdym ze stanów USA. Trzydzieści z nich zakazywało aborcji w każdym przypadku, w trzynastu prawodawcy

dopuszczali zabicie nienarodzonego dziecka, gdy pochodziło ono z gwałtu lub kazirodztwa, ciąża stanowiła zagrożenie dla życia lub zdrowia matki lub płód był poważnie zagrożony; w dwóch stanach aborcja była dopuszczona, gdy ciąża zagrażała życiu lub zdrowiu matki; w jednym tylko gdy była efektem gwałtu, a w czterech za specjalną zgodą sądu. I trzeba mieć świadomość, że aż do lat dwudziestych takie prawo było powszechnie akceptowane także przez ówczesne sufrażystki, które w przeważającej większości były – by użyć dzisiejszej terminologii – *pro-life*.

Aborcja była dla nich zbrodnią, którą zazwyczaj bieda lub mężczyźni wymuszają na niewinnych i często zniewolonych kobietach. „Aborcja jest krajowym zniewoleniem kobiety” – podkreślała Alice Paul, a Matylda Goslyn Gage uzupełniała, że za większość zbrodni dzieciobójstwa czy właśnie aborcji odpowiadają mężczyźni, zaś w świecie, w którym nastąpi upragniona równość, zbrodnia taka nie będzie już możliwa. Zmianę przyniosły dopiero nurty anarchistyczno-socjalistyczne, które powoli przeszczepiały na grunt amerykański – bardzo jednak purytański z ducha – idee regulacji poczęć czy aborcji. Pierwsze zwolenniczki „planowania rodziny” czy może lepiej powiedzieć „świadomego rodzicielstwa” rekrutowały się z późnego ruchu sufrażystek. Tyle że one nie opowiadały się za aborcją, a jedynie za tym, by kobiety mogły same decydować o swojej płodności, i nie były do niej przez

nikogo zmuszane. Dość szybko ruch ten został jednak przejęty przez radykalne działaczki komunistyczne i anarchistyczne – komunistką i anarchistką była Emma Goldman, a socjalistką Rose Pastor Stokes. Obie panie przekonywały, że „kontrola urodzin” potrzebna jest przede wszystkim ubogim kobietom, które nie umieją się zabezpieczyć, i w ten sposób skazują swoje rodziny na ubóstwo. Skojarzenie dzietności, szczególnie wielodzietności z biedą było w tym czasie niezmiernie mocno eksploatowane nie tylko przez lewicę, ale również w znaczącym stopniu przez ruchy eugeniczne, a także protestanckich działaczy społecznych, którzy uznali, że maltuzjanizm z jego ostrzeżeniami przed katastrofą demograficzną jest prawdziwy.

Purytaniez – co może wydawać się pewnym paradoksem – świetnie wpisywał się w takie myślenie. Ubóstwo było w nim przecież znakiem odrzucenia przez Boga, a bogactwo dowodem na stan łaski. Ubodzy, szczególnie ubodzy z własnego wyboru (a zatem także ci, którzy mieli dużo dzieci), byli ludźmi chorymi. Dodatkowo zaś ich brak kontroli nad własną seksualnością dowodził, że w istocie są ludźmi godnymi politowania, bo nie kierującymi się racjonalizmem w ludzkim działaniu. „... zdaniem purytan także prokreacja powinna być podporządkowana racjonalnemu oczyszczaniu świata. Ideałem byłoby beznamiętne poczynanie, bo wszelka zmysłowość jest zła. Weber odnotowuje ciekawą hierarchię w obrębie kierunku pietystycznego:

małżonkowie stojący moralnie najwyżej, całkowicie rezygnują z erotyki. Niżej występują stosunki racjonalowane, wyłącznie w celu zapłodnienia”² – opisuje model myślenia wielu purytanów Maciej Zaremba-Bielawski. I choć trudno oskarżać purytanów o to, że ich myślenie wpisało się zgrabnie zarówno w lewicowe, jak i eugeniczne myślenie o „planowanym rodzicielstwie”, to niestety dokładnie tak było. Jeśli idee zwolenników regulowanego rodzicielstwa zdobywały popularność, to najczęściej wśród dobrze sytuowanych i współczujących biedocie bogatych protestantów.

Osobą, która łączyła nurty społeczny, eugeniczny i radykalnie lewicowy, była Margaret Sanger, założycielka organizacji Planned Parenthood. To ona – za pomocą argumentacji eugenicznej – zaczęła budować w Amerykanach przekonanie, że trzeba ograniczyć liczbę osób stanowiących ciężar dla społeczeństwa. Główną metodą miała być antykoncepcja, ale od samego początku Sanger i jej organizacja propagowały także – nielegalną wówczas w Stanach Zjednoczonych – aborcję. Tyle że Sanger do eugenicznych argumentów dodawała także pełną wersję lewackiej rewolucji obyczajowej. Jej ruch miał nie tylko pomóc ubogim kobietom, ale również stać się fundamentem zupełnie nowej moralności. Jej wyrazem miał być wprowadzony

² M. Zaremba-Bielawski, *Higieniści. Z dziejów eugeniki*, tłum. W. Chudoba, Wołowiec 2011, s. 263–264.

Bezskutecznie staracie się o dziecko?

Lekarz powiedział wam, że nie ma innej rady,
jak tylko metoda *in vitro*?

A jeśli nie chcecie jej stosować?

Czy to znaczy, że nie macie już żadnych szans?

Nie wszystko stracone

Jest jeszcze naprotechnologia. Nadzwyczaj skuteczna, przyjazna kobiecie, współpracująca z jej naturalnym cyklem rozrodczym, a przy tym minimalizująca skutki uboczne. Jej twórcą jest amerykański lekarz, prof. Thomas W. Hilgers. Wieloletnia praktyka lekarska profesora Hilgersa i wielu innych lekarzy ginekologów dowiodła, że większość rzekomo bezpłodnych par jest źle diagnozowana. Naprotechnologia jest metodą szukania prawdziwych przyczyn bezpłodności, daje parze szansę na rzeczywiste leczenie, a następnie na poczęcie dziecka w sposób naturalny.

- * Kiedy naprotechnologia daje świetne wyniki, a w jakich przypadkach zawodzi?
- * Na czym właściwie polega?
- * Dlaczego warto stosować naprotechnologię, nawet jeśli kobieta nie ma problemów z płodnością?

O niemal wszystkim dowiecie się z tej książki. Resztę powiedzą wam specjaliści – instruktorzy i lekarze praktykujący naprotechnologię – których dane kontaktowe znajdziecie na końcu publikacji.

Patronat medialny:



Książka dostępna także w formacie e-book
(mobi, ePub) w Księgarni Ludzi Myślących
www.xlm.pl

ISBN: 978-83-64095-70-2

Cena: 24,90



9 788364 095702

wydawnictwo fronda.pl